

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

12

Powieść.

Niski człowiek wieczorem wrócił z miasteczka. Gdy przejeżdżał przejeżdżał przez wieś, zastanowiły go gromadki bab, niedoroszków i starców, żywo nad czymś pod chatami rajcujące.

I — niestety — dowiedział się o czym radzono. Okazał się znowu Daniel, którego dzikim nazwano.

Tak długo opowiadano sobie o nim i o zbrodni w leśnej czółwie przy zimowych ogniskach, tak często przesadnie spotykali ducha jego, czy zjawę w ciemnych kątach pod kościółkiem, czy koło leśniczówki, tak wiele rozmaitych baśni z jakiegoś ukrytego powodu spychano na to nieszczęsne imię, że istotnie dzikiem ono się stało, ni to żywym, ni umarłym.

I oto teraz zbiegły się wszystkie jego wywołania i zaklęcia i on sam ukazał się.

Tym razem niewątpliwie.

Widziano go na pewno.

Stary jakób spotkał go w lesie, a Szymon stary widział go w leśniczówce.

Niewiadomo pocią przybył. Mówią — pół-wojak, pół-włóczęga. Jasny pan prezes (bo niski człowiek został prezesem powiatu) podniósł alarm. Posłał więc, że Dzikie Daniel napewno przybył, by znowu kogoś zamordować, bo takie widać jest jego przekleństwo. Że zresztą, jeśli nie to, to inne nieszczęście stanie się.

I zrobiono oblławę. Sprowadzono wojsko i resztę chłopów z okolicznych wsi. Ale dziki Daniel znowu znikł, jak się pokazał.

(Pani powieki już nie drżały. Na bladej jej twarzy zarysował się znak zaparcia się i woli. Otworzyła oczy spokojne, choć rozpalone i ścigające każde słowo opowieści i szepnęła dobitnie. —

— Chcę wiedzieć, co się działo z Danielem).

— Ach, to może nie jest najważniejsza rzecz.

Miał siwego pana, on wstąpił do „powstańców“.

Zaraz w pierwszych bitwach, zdaje się, dostał się do niewoli, a ponieważ walczył przeciwko państwu, którego był poddanym, groził mu stryczek. Uciekł więc z niewoli i lasami przedarł się aż pod rodzinny dom.

Bał się jednak wejść pod dach rodzica, bo wiedział już prawie napewno, komu zawdzięcza swój los.

Zszedł więc do jasnej pani i wpiersz jej się wypowiadał. W przeciągu jednej nocy oboje przeżyli śmierć wielu złudzeń i narodziny wielu zdawało się umarłych wiar.

(Przez usta pani przebiegł maleńki, smutny, jedwo dostrzegalny uśmiech).

Anna była jasną naprawdę. W umyśle jej rozwiązały się niektóre zagadki, a choć jej serce pękało z niespodziewanego bólu, posłała rankiem do ojca Danielowego i, na mu wskrzesiła. Tego samego dnia przyniosła Danielowi list od rodzica, radosny wszystkimi błogosławieństwami z nad grobu, za to odzyskanie wiary i nadziei całego życia.

Wraz z listem staruszek ostatnią wolę swoją przesłał synowi, błogosławiąc go też, za spadkobierstwo w walce o ojczyznę. Starowina znał położenie syna, ucieki iera i więzienia z niewoli i nie spodziewał się zobaczyć go już oczyma swymi starymi.

W nocy oblawa wygoniła Daniela znowu na jego tułaczę, dalekie szlaki.

Ale wraz z nim, istotnie nowe nieszczęście weszło do puszczy.

Prawdopodobnie jasna pani spojrzała ostro i prosto w żółte oczki małego człowieka i spytała go, czy i ją zamorduje.

Prawdopodobnie mały człowiek jęczał i płakał i przydeptany do ziemi, przyznał się do zbrodni, nie mając innego wyjścia.

Ale pewnie, gdy proch łzami splukiwał z pod słów jasnej pani, za szklanymi jego żreniami, już się czytały sztylce.

Prawdopodobnie Anna precz go wygnała.

A na drugi dzień znaleziono ją nieżywą.

Pan jasnie prezes znalazł ją przy świadku Szymonie.

Poraz drugi przekłeto imię Daniela dzikiego, lecz do powieści o nim doszły dla niepokojące i tajemniczo szeptane objaśnienia.

Sam pan prezes zakazał wspominać o nim raz na zawsze.

* * *

Wkrótce potem umarł stary, siwiuteńki pan, a na gospodarce został pan Wilhelm Szporn, prawem kaduka i oszusta, zagarniając Danielowy majątek.

(Pa i z nią prosiła w oczach spojrzała na mówiącego, jakby go prosiła o mniej ostre słowa).

Tymczasem Daniel rzucany wojną to tu, to tam, deptał swymi nogami globus ziemski i w różnych krajach, z różnych zdarzeń i od ludzi coraz to innych, uczył się mądrości.

Bo w czas wojny, mądrości łatwo i szybko można się nauczyć.

Losy rzuciły nim tak rozmaicie, że nie do wiary fantastycy nie przeżywał zdarzenia.

Był powstaniec na Syberji i kupcem w Chinach i nauczycielem w małej wiosce indyjskiej i majtkiem na różnych okrętach. Z jasnego, pogodnego chłopaka, dla którego świat cały to była wieś ojca i puszcza okoliczna, zamienił się w znakomitego „globtrottera“, fachowca wielu zawodów, tułacza bez nazwiska, ale z olbrzymim piśmem doświadczenia.

Fantastycznymi zgola sposobami dorabiał się rekordowo szybko wielkich fortun, — po to, by szybciej jeszcze je tracić. Od wesołych uczt i leniwych odpoczynków, poprzez pracę ostatni pot wyciekającą i przygody groźne śmiercią niejednokrotnie, zażywał całej skali życia.

Pierś jego sze oko się rozrosła i żył też szeroko, oddychając powietrzem całej kuli ziemskiej.

I to właśnie w elkim, olbrzymie życie bez nazwiska a od przypadku do przyadku, od przygody do przygody, wyleczyło go z bólu i tego życia, pod nazwiskiem i pod stałym dachem.

Nauczył się czytać w życiu z pisma dni i wydarzeń. Słuchał wykładów w elu lasów i rzek, egzamina składał przed górami i na wielu morzach i dopiero teraz zrozumiał dawno przeczytane książki mądrości ludzkiej.

Z tysięcy spotkanych ludzi wyrobiło się w nim pojęcie o człowieku, z ogromnych różnicowości wielu żyć i bytowań, — myśl o jednym życiu.

Poprzez ten olbrzymi, jak potop zalewający chaos coraz to innych zdarzeń i pomysłów, gwiazda Daniela przeprowadziła go na suchy i jasny brzeg spokoju i zrozumienia.

Oczom jego jasność powróciła dawna, tylko głębsza, a czoło jego stało się jak mosiądz twarde i błyszczące nie uczoną, ale tą prostą, życiową mądrością.

(Pomimo woli pani podniosła znowu oczy i spojrzała na opalone czoło obcego).

Dokoła ziemi, biegiem dni i wydarzeń, pewnego ranka dotarł znowu do granic swego rodzinnego kraju, tak dawno niewidzianego.

I wiedzy doznał przedziwnego wrażenia.

Oto przez tyle lat żyjąca w nim, w najgłębszej skrytości serca tęsknota i ukochanie tej ziemi, która go na świat wydała, wybuchła teraz potężnym płomieniem buntu i miłości, bólu i przywiązania.

Wiedział już dawno o tem, że kraj jego jest wolnym od wrogów i wskrzeszonym do własnego życia. Świadomość ta była mu kompasem w podróży przez przygody i ziemie świata całego.

Najcięższą tęsknotą spodziewał się, że w tej wolnej i cudem narodzonej ojczyźnie, wszystko jest inaczej. Że jest ona tak niewinna, jak dziecko nowo-narodzone, — tak czystą, jak krew bohaterów zapłaconą za nią.

Że oddechem jej jest młoda, pełna poświęcenia szlachetność i entuzjazm człowieczej wolności. Że wszystko co złe było w niej, jako niewolnicy jej cze, teraz albo się skruszyło w pokorze i pokucie, albo wraz z jej wrogami uciekło za jej cienie.

Więc gdy przekroczył jej granice, zdawało mu się, że wszedł do kraju obiecanego. — Cóż więc dziwnego, że płakał. Tembardziej, że była w nim jeszcze jedna potężna tęsknota, do której szedł uparcie, niezłomnie, jako do swego własnego wyzwolenia.

Oto im bardziej o czas odgradał od tych szczęśliwych lat przeszłych w puszczy w gronie przyjaciół, tem mocniej żyła w nim tęsknota do pewnych wzruszeń, obiecanych mu przez jasną Annę.

Wszak Anna miała siostrę, która Marję nazywała. Wszak opowiadała o niej Danielowi długie bajki, w których zawsze na końcu była myśl, by Marja poznała się z Danielem i by się pokochali, bo oboje warci są tego.

Z tych opowiadań jasnej pani Daniel stworzył sobie obraz Marji idealny, a im dalej był od niej samej, tym bliższym stawał mu się jej obraz. Im dłużej sam tułał się po świecie, tem żywiej ona chodziła z nim wszędzie.

Nie wiedział wprawdzie, czy taka jest w życiu rzeczywistość, tam gdzieś, daleko, — jaką on w sobie ją nosił, ale tęsknił do niej całym sercem swoim, nigdy jeszcze i nikomu nie cfiarowaniem.

Możnaby na ten temat wiele słów powiedzieć, a wszystkie one nie dość dokł dnie jeszcze odmalowałyby to, co się działo z tą dziwną miłością Daniela.

Powiedzmy więc krótko, że kochał ją całą duszą spragnioną miłości i według tej właśnie miłości szedł ku niej miesiące całe i lata, pełen tęsknoty i niepokojów o nią.

Daniel był człowiekiem z krwi i kości, silnym i zaharowanym tysiącem przygód, więc po ludzku tęsknił do jej oczu, ust i rąk. Już mu nie wystarczał obraz jej, — pragnął jej samej, żywej, jasnej, tej którą mu Anna obiecała.

Żadna z wielu spotkanych kobiet nie zatrzymała go dłużej, aniżeli na chwilę poznania. Żadna z nich w najmniejszej nawet mierze nie była podobną do tej Marji, która w nim żyła i do której tęsknił coraz ogromniej. Im bliżej był jej jednak, tem większy niepokój ogarniał go o nią.

Zdała, gdy zwykle rzeki i góry tylko dzieliły go od niej, wszystko po ich przebiegu zdawało mu się możliwym. Wiedział, że jest za nią i nie myślał prawie nad tem, jak i gdzie jej szukać.

Teraz, gdy rzeki i góry leżały już po a nim, wyosły nagle, tu, na tej obiecaniej ziemi przeszkody inne, o wiele gorsze i niebezpieczniejsze, bo nie nogami trzeba było zwyciężyć i przejść.

Już pierwszej nocy spędzonej na rodzonej ziemi, wybuchł w nim olbrzymi pożar z malej isierki, dokądnie dotychczas schowanej i gaszonej pod górą oddalenia. Oto — powstała w nim świadomość, że Marja... może do innego już należeć. Że on ją kochał i wiedział o niej wiele, ale że ona nie znała go nawet z opowiadań Anny. Ta myśl coraz prężniej obejmowała go, coraz silniej i goręcej rozpalala się w nim, grożąc spalaniem tyluletnich tęsknot i boyań.

Jak oszalał więc popędził w strony, w których jeśli nie ją, to wiadomości o niej spodziewał się zebrać.

A stronami temi była jego wieś rodzinna, gdzie większość jego życia nagromadziła się w jego fatum, gdzie los ciągnął go nieprzemownie, każąc mu raz po raz łamać się z sobą i walczyć z własnym przeznaczeniem.

W kilku dniach, serce Daniela, po brzegi wezbrało rozmaitemi uczuciami, gromadzonemi podświadomie nieraz, przez lata całe.

Tęsknota do ojcowizny, tragiczne fatum młodości, wyrosła do potęgi i właśnie do tego ciuchkiego dworku wciąż odsyłana miłość, a prztem wszystkim zawzięta chęć poracunku ze złą gwiazdą, ochota przekonania się, czy istotnie jest już w tej wolnej ziemi inaczej, czy istotnie, co ze skruszyło się, lub uciekło poza granice kraju, oto fale myśli i uczuć, które gnały Daniela w te jego rodzinne, tak ukochane, a tak nieszczęśliwe dlań strony.

I oto ostanie zdanie o tej opowieści.

Przybył Daniel w swoje strony i dowiedział się szybko, o barzo szybko dowiedział się o ich teraźniejszych dziejach.

Oto Marja istotnie przebywa w jego rodzinnym domu, którego panem jest Wilhelm Szporn.

I prawie nic nie jest inaczej w tej jego nowo-narodzonej, wolnej puszczy.

Oto w maleńkich, przylepionych do rzeki i wyrosłych w lesie wioskach, zahukanych wojną, panuje niepodzielnie on, jak za dawnych wrogich czasów mistrz życia, — a jako zło żyje i pokutuje w ciemnych kątach kościoła go cmentarza, ten długi on, zżyczały w ludzkiej pamięci i przeklęty Daniel.

Marja jest żoną Wilhelma Szporna, a dziki Daniel legendarnym zwierzem, upiorem wiecznicie ścig nym i wiecznie ukazującym się w zimie pzy ludzkich ogniskach.

(Oczy pani trzępały powiekami, a piersi coraz szybciej oddychały).

(Ciąg dalszy nastąpi).